

Tuż przy Piotrkowskiej na szyldzie namalowany jest but i nawet dla małego Karola jest jasne, o jakiego rzemieślnika chodzi.

Szewc na widok pani Anny zrywa się ze stołka i kłania w pas.

– Witam jaśnie panią fabrykantową.

– Dzień dobry, panie Feliksie. Poprosimy o naprawienie tych oto trzewików.

Szewc przygląda się zniszczeniom.

– Po zdartych zelówkach widać, że dzieci pani fabrykantowej to żywe srebra – śmieje się, rad z szykującej się pracy.

Emma przepycha się przed mamę, dyga i prosi uprzejmie:

– Jak pan szewc będzie tak miły i doszyje do starych butów Adeli kokardki, to będą wyglądały jak nowe. A jeśli mama się zgodzi, to proszę jeszcze zrobić parę butów dla jakiegoś biednego dziecka.

– Jak pani fabrykantowa zechce, to zrobię całą górę butów – kłania się szewc.

– Doskonała myśl – mówi pani Anna, przytulając Emmę, chociaż na ten pomysł wpadła sama, i to już kilka lat temu.

Odkąd fabryka zaczęła przynosić dochody, Anna Scheibler każdej jesieni składa u szewca zamówienie na kilkadziesiąt par butów dla najbiedniejszych łódzkich dzieci. To i tak kropla w morzu potrzeb, bo w Łodzi jest mnóstwo rodziców, którzy nie mają pracy albo zarabiają

